



Rozmowa z Jolantą Banach, nowo wybraną radną do Rady Miasta Gdańska

- Jest pani jedyną osobą, która dostała się do Rady Miasta z list SLD. Jakie zadania stawia pani przed sobą w najbliższej kadencji?

Jolanta Banach: Najważniejszą kwestią jest otwarcie tej prezydentury i Rady Miasta na głos mieszkańców. To wynika z dwóch powodów. Po pierwsze z dominującej pozycji Platformy Obywatelskiej, czyli jednego komitetu wyborczego, co zawsze grozi głuchotą na opinię publiczną i poczuciem pewności siebie, co jest w polityce zabójcze. Zabójcze przede wszystkim dla dobra mieszkańców. Po drugie dlatego, że frekwencja była zbyt niska i ta frekwencji nie da się inaczej interpretować niż tak, że do wyborów nie poszli obywatele niezadowoleni. Poszli tylko zadowoleni. Uważam, że motywacja tych ludzi wynika z tego, że uważają oni, że nie mają na nic wpływu i ich głos niczego nie zmieni. Z tych dwóch powodów trzeba wprowadzić zmiany systemowe, nie uznaniowe, jeżeli chodzi o szerokie konsultacje z mieszkańcami. Te zmiany wyobrażam sobie jako zmniejszenie liczby podpisów z 2000 do 500 wywołujących inicjatywę obywatelską. Po drugie chciałabym przekonać radnych do wprowadzenia instytucji publicznych wysłuchań przed podejmowaniem decyzji ważnych dla mieszkańców w sensie obciążenia finansowego i kontrowersyjności na przykład podwyżek. Naprawdę, proszę mi wierzyć, z moich porównań wynika, że opłaty komunalne, opłaty związane z utrzymaniem mieszkań w Gdańsku należą do najwyższych w kraju. Z takimi, ważnymi dla mieszkańców problemami chciałabym się zmierzyć w tej kadencji.

- Jak ocenia pani wynik wyborczy SLD w Gdańsku i w całym województwie?

Jolanta Banach: Wbrew stereotypom publikowanym przez niektórych publicystów i dziennikarzy nie jest to najgorszy wynik. Po raz pierwszy od 2001 roku zbliżyliśmy się z poparciem w Gdańsku do średniej jakiej lewica zdobywa w całym kraju. Oczywiście 10 % poparcie dla wiodącej w kraju formacji nie jest satysfakcjonujące. Tu na pewno jest błąd strategiczny po stronie samej lewicy, która musi przeanalizować i wyciągnąć wnioski. To są błędy personalne, polityczne. Pewien etap w rozmowie lewicy ze sobą trzeba zamknąć. Ja prosiłam pana Krzysztofa Andruszkiewicza, żebym mogła być stałym gościem Rady Miejskiej SLD i wszystkie swoje pomysły tam na bieżąco przedstawiać. Są oczywiście również przyczyny zewnętrzne – nieadekwatności uzyskanych mandatów do skali poparcia dla SLD. Tutaj trzeba przypatrzyć się metodologii obliczania głosów w wyborach samorządowych. Ta tak zwana Metoda d'Hondta eliminuje opozycje i porozumienia bezpartyjne oraz komitety lokalne. Przecież mogło być tak, że 10 % głosów uzyskanych przez SLD mogłoby nie dać żadnego mandatu. Takie przeliczanie głosów uważam za głęboko niesprawiedliwe i będące zagrożeniem dla demokracji samorządowej.

- Mówiła pani o błędach. Jakie są w takim razie największe błędy jakie popełniła lewica w tej kampanii?

Jolanta Banach: Wydaje mi się, że po pierwsze nie doszło do zjednoczenia całej lewicy w Komitecie centralnym co jest bardzo ważne, ponieważ ma to wpływ na kwestie finansowania.

Ten komitet centralny otwierał i zamykał się na niektóre środowiska. Uważam to za duży błąd. Przypominam, że Sojusz bardzo zyskiwał, kiedy szedł do wyborów w formule szerokiej i koalicyjnej. Ta formuła komitetu oznaczała również jego zamknięcie dla wielu postaci znanych bardzo w polityce w skali kraju, które szły do wyborów pod swoimi komitetami. Należy sobie zadać pytanie: Czy dla pewnej wizji hegemonicznej, monopartyjnej, a nawet dla emocji, żalu, niechęci warto poświęcać mandaty lewicy? Inną kwestią, szczególnie w samym Gdańsku była niska frekwencja, która niewątpliwie działała przeciwko nam. Niestety nie zdołaliśmy zmobilizować do pójścia do urn rzeszy naszych potencjalnych, niezadowolonych z obecnej polityki miasta wyborców.

- Startowała pani z list SLD, ale jest pani związana z SDPL. Wraca pani do Sojuszu, czy zostaje przy SDPL?

Jolanta Banach: Ja nie mam zwyczaju opuszczać partii z powodów koniunkturalnych. Raz w życiu zdarzyło mi się opuścić partię z powodów wtedy oczywistych i pryncypialnych. Ja złożyłam wówczas dymisję nie dlatego, że dostałam lepszą ofertę od innej partii politycznej, tylko dlatego, że nie godziłam się na instrumentalizowanie programu wyborczego, czyli takie działania, które temu programowi lewicy zaprzeczały. To oznacza, że dla powodów koniunkturalnych nie opuszczam partii. Być może moja pozycja jest dobra do tego, żeby pracować na rzecz zjednoczenia całej lewicy. W Gdańsku to się udało. Jeśli będę tą strategię kontynuowała, to więcej zrobię być może jako osoba bezpartyjna, bo przyszłość SDPL też jest niepewna, niż człowiek który wchodzi w te same buty i przynajmniej przez duże gremium osób może być nieakceptowany. To znakomicie utrudnia pozycję kogoś, kto działa na rzecz koncyliacji. Nie ma więc mowy o formalnych przynależnościach, natomiast deklaruję współpracę z SLD. Chcę być stałym gościem Rady Miejskiej SLD, chcę partycypować w utworzeniu klubu radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej i już teraz pracować na przyszłe wybory dla zjednoczenia lewicy.

Rozmawiał Tomasz Wrzask